POCZTA Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok 8. Warszawa-Działdowo, dnia 10 marca 1929 r. Nr. 10.

# GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

## „Poznali, że byli z Jezusem".

Dzieje Apost. 4, 13.

Apostołowie Piotr i Jan, ludzie bez wielkiego wykształcenia, odpowiadając bardzo stanowczo, a jednak z wielkiem uszanowaniem, siedemdziesięciu członkom sanhedrynu, zniewolili tychże do uznania wpływu Jezusa; co za cześć oddana Temu, którego najwyższa rada skazała na śmierć! W unoszącym nas wirze życiowym trzeba, aby wszyscy patrzący na nas, zarówno przyjaciele jak i wrogowie, poznali wpływ Jezusa na całe zachowanie się nasze, gdyż tego wymaga cześć Króla naszego! Zachowanie się nasze i rozmowy, sposób życia równie uprzejmy, jak śmiały, usposobienie poważne i pogodne zarazem, gotowość do poświęcenia, ścisła wierność w drobnych okolicznościach życia, jednem słowem całe postępowanie nasze, skierowane do uwydatniania żywota Bożego, ma być stałym dowodem, że obcowaliśmy i obcujemy z Jezusem, a uwidocznieniem, że „nasz żywot skryty jest z Chrystusem w Bogu". Dla osiągnięcia tego stanowiska nigdy nie zaniedbujmy w porannej porze spędzić chwilę na osobności i Panem, utrzymując tę łączność z Nim w ciągu dnia całego.

## Polska, dawny śpichlerz Europy.

„Narody były wówczas bardzo szczęśliwe, jeśli im obcy nie wydzierał życia, a swój szanował własność". (W. Surowiecki r. 1811).

Różne bywały śpichrze na świecie, ale taki, co był podporą dla całej Europy, był tylko jeden, a była nim Polska w dawne lata. Państwo polskie było śpichrzem dla wielu państw i narodów, a że to nie żadna przechwałka, o tem postaram się dokładnie opowiedzieć.

Dobrze działo się w Polsce naszym przodkom! Wolni, silni i pracowici, osiedleni na ogromnych obszarach dawnej Rzeczypospolitej, hojnie korzystając z dobrodziejstw, jakich im Pan Bóg nie szczędził w błogosławionej ojczyźnie. A było tej ziemi i tych bogactw poddostatkiem! Jak okiem było sięgnąć i myślą przebiec — na setki mil ze wschodu na zachód i z południa na północ—rozciągały się wielkie równiny z łanami zbóż, z zielonym kobiercem łąk i stepów, lasów i puszcz, pełnych zwierzyny, oraz siecią wód rybnych.

„Każdy w granicach ojczyzny swej chleba
Może dostawać, ile mu potrzeba..."

Opisuje dawny poeta polski, Sebastjan Klonowicz, i dalej mówi:

„Tu gumna w szczerych polach stoją hojne,
Tu zbiór bogaty, tu żniwa spokojne,
Tu chłopek wesół, bo pewnie ma wszystko,
Kiedy ma żytko.
Tu zwierza dosyć, tu bydło rogate,
Tu woły tuczne i owce kosmate,
Pasą się w łąkach jałowice tłuste
I kozy puste,
Po ziemi łanie i sarneczki żartkie,
Po drzewie ptactwo igra sobie wartkie,
Do barci niosą pracowite roje
Zdobycze swoje.
Ryb też dostatek prawie dobrej wody
Rodzą jeziora, stawy, rzeki, brody,
Owa Polakom na niczem nie szkodzi,
Wszystko się rodzi."

Tak oto opiewał poeta dobrobyt w Polsce. W słowach powyższych jest prawda, bez żadnej przesady. Wszystko rodziło się w Polsce, a najwięcej było zboża: żyta, a po nim pszenicy, sławnej na cały świat. Jeżeli używam wyrazu „na cały świat", to nie przesadzam. Zboża było w Polsce nadmiar, to też ojcowie nasi sprzedawali go tysiące korcy kupcom zagranicznym.

„...Boć to rzecz uczciwa
Użyczać drugim chleba, gdy go zbywa..."

Użyczano też chleba potrzebującym tak dużo, że ilość ta dziś w podziw nas wprawia. Polska przez wiele lat była żywicielką narodów, dziś wielkich i potężnych. Gdańsk, jako leżący przy ujściu Wisły, był składnicą prawie wszystkiego zboża polskiego, z niego wysyłano je okrętami w dalekie kraje.

W dobrobyt i zamożność rośnie wtedy każdy naród, jeżeli, obok przyjaznych warunków politycznych, posiada ku temu i warunki przyrodzone. Obok więc niezależności państwowej posiadać musi wszystko to, co mu do istnienia jest niezbędne w życiu codziennem, w budowaniu zagród i osiedli, w sporządzaniu odzieży, narzędzi i t. p. Dobrze dzieje się temu narodowi, który wszystkie najniezbędniejsze artykuły codziennego życia posiada u siebie, a jeszcze lepiej temu, który posiada rzeczy tych i bogactw nadmiar i może ich użyczać, to jest sprzedawać innym, mniej szczęśliwym, potrzebującym.

Polska należała do narodów szczęśliwych. Uposażona hojnie we wszystkie potrzebne płody, hojnie też niemi obdzielała obcych. Mając wolne gościńce wodne, prowadzące do dwóch mórz — na północy i na południu — uprawiała oddawna spław zboża na handel do miejsc odległych. Polacy nie bardzo lubili pływać po wodzie, woleli jeździć konno, sama jednak natura i potrzeba zmuszała ich do pływania. Zboża rodziło się wiele, szczególnie pszenicy, którą lubiano wszędzie, ponieważ dawała delikatną, piękną mąkę. Zboża w kraju wszystkiego nie spotrzebowano, a nie sprzedane, marnowałoby się, lepiej więc było je sprzedać i otrzymać za to worki srebra i złota. Z handlu kraj cały bogacił się i przeto rósł w siłę i potęgę.

Spławianie i sprzedawanie zboża w dawne czasy opłacało się bardzo. Bo kiedy, naprzykład, w Krakowie na początku XV-go wieku za łaszt (30 korcy) pszenicy płacono około 4-ch czerwonych złotych*), to w Gdańsku cena tegoż łasztu wynosiła czerwonych złotych 7—8. Kupiec polski, przywożący zboże do Gdańska, zarabiał na niem 75 procent, czyli na otrzymanych 100 zł tych za towar miał na czysto złotych 75. W wieku XVII tym zysk ten znacznie się zmniejszył, ponieważ kupcy gdańscy, posiadający własne statki i różne środki handlowe, handel zbożem polskiem ujęli we własne ręce.

Adam Chętnik.

(C. d. n.).

*) Czerwony złoty — dukat, pieniądz złoty polski.

## Z kroniki szkolnej wsi Skurpie.

Wieś Skurpie (parafja burkacka) w powiecie niborskim*), została założona za czasów Albrechta, margrabi go Brandenburskiego, około roku 1555, obejmowała pierwotnie 5 gospodarzy wyznania ewangelickiego. Z roku na rok liczba ludności zwiększała się. W roku 1885, według spisu ludności z dnia 1 grudnia, liczyła wieś Skurpie 550 dusz. Mieszkańcy zajmowali się rolnictwem.

Szkoła tutejsza założona została za króla Fryderyka Wilhelma II-go między rokiem 1792 a 1795. W roku 1877 szkoła została odbudowana.

Pierwszym nauczycielem był niejaki Koszkowitz, jego następcą Martines, który zmarł w roku 1862. Po nim przybył Lange, następcą tego był Wiontzek, który zmarł w październiku 1878 roku i został pochowany na cmentarzu w Burkacie. Rewizorami szkoły byli: pastor Elganowski z Działdowa i inspektor okręgu szkolnego Zabawa z Działdowa. Ten ostatni zmarł w roku 1877. Jego następcą mianowany został królewski inspektor okręgu szkolnego pastor Schwill z Zaborowa. W roku 1878 przeniesiony został do Działdowa inspektor Henke, gdzie przebywał do 1882 roku. Za niego odbywał inspekcje szkolne pastor Off z Niborka. Zaś dnia 1 marca 1883 roku inspektor okręgowy Bartsch, mieszkający w Niborku, a pochodzący z Guttstadt. Dnia 1 sierpnia 1882 roku wizytował szkołę inspektor Henke z radcą szkolnym, dr. Siegertem.

W listopadzie 1883 roku obchodzono w kościele w Burkacie 400 letnią rocznicę urodzin Marcina Lutra. Po przeniesieniu inspektora Bartscha, dnia 31 marca 1885 roku do Chojnic przybył inspektor Krueger z Wehlau, profesor gimnazjalny. W tymże jednak roku powrócił do Wehlau. Następcą jego mianowano dr. Dietschmanna z Ostródy, profesora seminarjum. W październiku 1885 roku, z powodu epidemji odry, na skutek rozporządzenia landrata, szkołę zamknięto. Za badanie i leczenie chorych dzieci otrzymał lekarz, dr. Siebert, z kasy państwowej 21 marek.

Na odrę zmarło 18 małych dzieci oraz uczeń 7-letni Gotlib Pukropski.

W czerwcu i lipcu 1886 roku panował silny koklusz. Zmarło kilkoro małych dzieci oraz 6-letnia uczennica, Henryka Rokitta.

W lipcu 1886 roku podzielono okrąg szkolny niborski na 2 części. Dr. Gitschmann pozostał w Niborku, inspektorem okręgu działdowskiego mianowany został Skrzeczka który zmarł w 1890 roku.

Dnia 1 października 1886 roku zmarł przewodniczący tutejszej gminy, ś. p. Jakób Willamowski.

(C. d. n.). Opracowała *E. S.-B.*

*) Dziś powiat działdowski.

## Sprawy polityczne

**Polska**. Śledztwo w sprawie znanego na G. Śląsku, b. posła niemieckiego, Otto Ulitza, zatacza coraz poważniejsze kręgi. Okazało się, że przychwycona torba pocztowa „Volksbundu" dostarczyła wiele pierwszorzędnego materjału, który jaskrawie demaskuje szpiegowską „pracę" śląskiego posła, Otta Ulitza. Z przychwyconej korespondencji wynika, że „Volksbund" niemiecki pełnił niejako rolę ambasady niemieckiej na G. Śląsku, wydając kapturowe sądy o obywatelach polskich narodowości niemieckiej, którzy udawali się na teren Rzeszy niemieckiej. Stosownie do wyroku tego sądu, władze niemieckie obchodziły się odpowiednio z Niemcami polskimi, jadącymi chwilowo na terytorjum Rzeszy. Oczywiście, że każdy rozsądny Niemiec wobec Państwa Polskiego był narażony na szereg szykan a nieraz na bezpodstawne uwięzienie w Niemczech. Najważniejszemi z przychwyconych dokumentów, są odpisy instrukcyj, wysyłanych do „Volksbundu", przez biuro niejakiego dr. Brunse w Berlinie, generalnego pełnomocnika rządu niemieckiego dla mniejszości niemieckich we wszystkich państwach. Obok tego, śledztwo wpadło na trop nici, łączących „Volksbund" z berlińskim „Ausland-Institut" i „Verband der Heimattreuen Oberschlesier". Prawdopodobnie wszystkie te dokumenty minister Zaleski przedstawi na posiedzeniu Ligi Narodów, gdzie budzić będą prawdziwą sensację i wykażą, że aresztowanie Ulitza było wprost aktem samoobrony Państwa Polskiego przeciwko niebezpiecznej sieci szpiegowsko prowokatorskiej, zorganizowanej w Polsce przez „Volksbund".

**Niemcy**. Zamierzony lot statku powietrznego „Hr. Zeppelin" przez Niemcy, Włochy, Grecję do Egiptu nie dojdzie do skutku. Rząd niemiecki zwrócił się w tej sprawie do Londynu o uzyskanie zgody na przelot kanału Sueskiego, odpowiedź wypadła odmownie. Rząd angielski słusznie nie zamierza ułatwiać Niemcom ich szpiegostwa wojskowego, ani też propagandy, uprawianej pod pozorem imprez sportowych. Zresztą loty statku powietrznego nie przedstawiają dzisiaj już także sensacji technicznej, jaką były przed kilkunastu laty.

— Między Prusami i Bawarją wynikł ostry zatarg polityczny. Poseł bawarski został z Berlina odwołany.

**Rumunja**. W Warszawie bawił minister rumuński, Mironescu, celem jeszcze większego zbliżenia Rumunji z Polską.

**Francja**. Marszałek Foch ciężko zachorował.

**Rosja Sowiecka**. Silne mrozy, które zapanowały w ubiegłym tygodniu w Rosji Sowieckiej, doprowadziły do rozruchów głodowych w Moskwie i Petersburgu. Ludność, oczekująca w długich ogonkach na nabycie produktów spożywczych w kooperatywach i składach węgla, nie mogąc się doczekać kolejki swej, rozpoczęła napadać na magazyny i grabić je. Napady rozpoczęły się równocześnie w kilkudziesięciu punktach w Moskwie i w Petersburgu. Milicja interwenjowała, ilość ofiar jednak jest nieznaną. Na ulicach Petersburga ukazały się odezwy, nawołujące ludność do spokoju i zapowiadające nadejście wkrótce niezbędnych produktów. Rada komisarzy ludowych, wobec powstałej groźnej sytuacji, uchwaliła przedsięwziąć środki nadzwyczajne i natychmiast przydzieliła kooperatywom z funduszów zapasowych, posiadanych w Moskwie i Petersburgu, odpowiednie ilości produktów. Wobec oczekiwanego obostrzenia na wiosnę w sytuacji żywnościowej w miastach, rząd sowiecki postanowił utworzyć stanowisko specjalnego dyktatora żywnościowego.

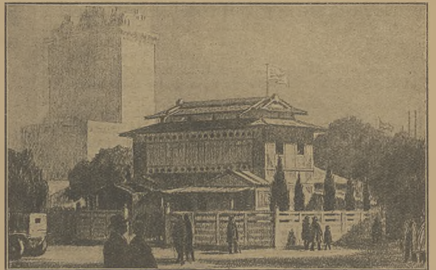


Pan senator dr. Bolesław Limanowski, przyjaciel Mazurów, zapadł na zdrowiu. Pan senator liczy 94 lata.

## RZECZY CIEKAWE.

**Targi małżeńskie.** Na zachodnim pogórzu Siedmiogrodu, na Węgrzech, istnieje do dziś dnia stary zwyczaj odbywania targów na dziewczęta będące już na wydaniu. Na taki targ „św. Michała" we wrześniu zbiera się w jednej oznaczonej wsi wiele ludności z okolicznych wiosek. Ojcowie przywożą z sobą córki, a z niemi całą ich martwą wyprawę. Przybywszy na targowisko, wołają ojcowie kandydatek narzeczonych głośno i dobitnie: „Mam córkę na wydaniu! Kto ma syna do ożenienia?" Na to wezwanie zgłaszają się konkurenci z opiekunami, wartość narzeczonej zależy od jej urody i objętości kufrów wyprawnych. Targi kończą się zwykle ku zadowoleniu obu stron przy kielisku.

**Kobieta, która przez 30 lat dochowywała tajemnicy.** Powszechnie mówią, że kobiety nie umieją dotrzymywać tajemnicy i zawsze „się wygadają". A oto fakt, zadający jaskrawo kłamstwo powyższej zasadzie: Gdy 70-letni właściciel dóbr, John Davies, złożony został niedawno w Herevord, w Anglji, do grobu, przybyli na pogrzeb liczni krewni zmarłego liczący na spadek po nim, przeżyli niecodzienną niespodziankę. Oto na trumnie zmarłego Daviesa ujrzeli wielki wieniec, którego szarfy nosiły następujący napis: „Od kochającej małżonki". Napis ten równał się prawie uderzeniu pioruna dla bliższych i dalszych krewnych zmarłego bogacza, którzy byli święcie przekonani, iż John Davies nie był żonaty. Cała rodzina przypuściła zatem szturm pytań do gospodyni, miss Jenkins, która przez 32 lat zrzędu prowadziła gospodarstwo zmarłego. I oto miss Jenkins wśród łez wyznała, iż zmarły Davies zaślubił ją przed 30 laty. Ponieważ jednak wstydził się tego małżeństwa, kazał swej żonie odgrywać nadal wobec ludzi rolę tylko gospodyni. Proboszcz, który przed 30 laty pobłogosławił małżeństwo Daviesów, potwierdził zeznanie miss Jenkins. Również i notarjusz przy otwarciu testamentu zmarłego oświadczył, że cały pozostawiony przez Daviesa majątek należy się jego „wiernej i kochającej żonie", która jest prawdziwą perłą wśród wszystkich kobiet: potrafiła bowiem przez 30 lat dotrzymać tajemnicy". Istotnie, prawnie zaślubiona pani Davies, zasłużyła sobie uczciwie na spuściznę po swoim mężu. Mało która z kobiet potrafiłaby się zdobyć na tak bohaterski czyn jak miss Jankins, która istotnie potrafiła zachować przez 30 lat tajemnicę, poniżającą jej ambicję własną i godność kobiecą.



Dom japoński.

**Ulepszony młotek.** Młotek, to jedno z najstarszych narzędzi człowieka. Mimo różnych udoskonaleń technicznych, przetrwał on od stuleci swej pierwotnej formie i dopiero teraz doczekał się nareszcie pewnego praktycznego ulepszenia. Ukazały się mianowicie na targach niemieckich dwa modele tych młotków. Jeden z nich służy do wbijania gwoździ bez pomocy lewej ręki, tak często narażający na stłuczenie przy tej sposobności. Młotek ten posiada od góry rowek zakończony otworem, w który wkłada się gwóźdź. Jedno silne uderzenie i gwóźdź zostaje wbity na swoje miejsce, a przez lekkie pociągnięcie na dół zostaje młotek uwolniony, przekręca się go i znowu jest przygotowany do dalszego użytku. Drugi model młotka polega na tem, że stara drewniana często psująca się rączka jest odjęta, a młotek składa się wyłącznie z jednego kawałka żelaza. Żelazny trzonek jest dla uniknięcia wielkiego ciężaru bardzo płasko wykuty, albo odlany, a dla lepszego chwytu obity skórą. Młotek ten posiada, z powodu dogodnego rozkładu wagi, nadzwyczajną siłę uderzenia.

**Jaka jest wytrzymałość lodu?** W okresie fali mrozu

## Ośm dni wśród wilków.

Pociąg express, który dnia 29 stycznia opuścił Paryż, zdążając na Bałkan i do Konstantynopola, był szczelnie zapełniony różnojęzycznymi pasażerami, między którymi znajdowało się dwóch dyplomatycznych kurjerów i angielski nadkomisarz lord Clayton, udający się na objęcie swego nowego stanowiska w Iraku. Mimo silnego zimna w Italji i Jugosławji i nieprzewidzianych postojów na skutek marznięcia maszyny udało się ekspressowi w nocy z dnia 31 stycznia na dzień 1 lutego z kilkugodzinnem opóźnieniem dojechać do Sofji. Tutaj wolne przedziały zapełniły się rumuńskimi i bułgarskimi pasażerami i ekspress wyruszył regularnie ku bułgarsko-tureckiej granicy, nie przeczuwając, jakie tragiczne chwile gotuje mu los, zanim dosięgnie swego celu — Konstantynopola.

Już w wysokim Bałkanie w pobliżu bułgarskiego miasta Filipopol zatarasowały tor olbrzymie zaspy śnieżne, a toczące się z gór nowe bloki śniegu zatrzymały pociąg grożąc mu niebezpieczeństwem zasypania. Pokonywując ogromne trudności, wprost żółwim krokiem zdołał ekspress dosięgnąć granicy stacji Sfilengrad, gdzie personel pociągu został zmieniony na turecką służbę.

Masy śnieżne stawały się coraz większe, pługi poczęły odmawiać posłuszeństwa i pociąg przebywszy grecką granicę przy Kouleli-Borgas i rzekę Maricę znalazł się wreszcie przed górą śnieżną, 5 metrów wysoką, która dalszą jazdę uczyniła wręcz niemożliwą.

Śnieżyca szalała bez ustanku. Powrót do Kouleli-Borgas miał ekspress zamknięty, już choćby z tego powodu, że most kolejowy na Maricy, który tworzy granicę grecko-turecką, mimo przyjazdnych stosunków między Atenami a Angorą, jest natychmiast po przejściu ekspressu każdorazowo zabarykadowany zasiekami z drutów kolczastych i hiszpańskich kozłów i jedynie za specjalnem pozwoleniem tureckiego, lub greckiego sztabu jeneralnego może być w pewnych wypadkach nadprogramowo otwierany.

Zaspy śnieżne rosły z godziny na godzinę wokół pociągu, termometr wskazywał 17 stopni zimna. W maszynie utrzymywano usilnie ogień, ażeby tylko pasażerom zabezpieczyć możliwe ciepło w ich przedziałach. Ponieważ wóz jadalny posiadał dosyć zapasów żywności, całe życie pociągu skupiło się w nim.

Wkrótce jednak pierwsza hiobowa wieść zepsuła nastrój pasażerów, którzy uważali początkowo zatrzymanie pociągu za mało znaczącą przygodę. Oto przewodniczący pociągu oświadczył, że wszelkie próby celem połączenia się telefonicznego z jakąkolwiek stacją okazały się bezowocnemi, gdyż zaspy śnieżne poprzerywały druty i powaliły słupy. Ponieważ w tych okolicach stacje kolejowe są rzadkie, nie można było liczyć na żadną śpieszną pomoc, tembardziej, że i na tych stacjach prawdopodobnie mogli przypuszczać, że wogóle ekspress z powodu zasp śnieżnych nie opuszczał Sofji, stolicy Bułgarji.

Ciemne, gęste chmury pokryły cały horyzont, a śnieg sypiąc bezustannie dochodził już niemal do połowy okien. Ponieważ zachodziła możliwość z przeciwnej strony, personel służbowy ustanowił straż ochronną. Żeby oszczędzić na opale, zgromadzono wszystkich podróżnych w dwóch pierwszych wagonach sypialnych i odcięto dopływ pary do resz-

jaka nawiedziła w tym roku Europę, jednym z ważniejszych zagadnień dnia są środki komunikacyjne, jakich dostarczyły zamarznięte rzeki, jeziora i stawy. Pod tym względem doskonale przysłużyły się ogółowi i doświadczenia, poczynione przed paru laty przez francuskie ministerstwo wojny w celu ustalenia wytrzymałości powłoki lodu przy transportach wojskowych. Okazało się, że przy grubości 4 cm osiąga lód możność utrzymania na swej powierzchni człowieka średniej wielkości. Skoro tafla lodu jest 9 cm. gruba, można przez nią przepuścić kompanję piechoty do ataku, a przy grubości 12 cm. wytrzymuje on już przejazd małej armaty na sankach. Ciężkie działa mogą natomiast po lodzie 14 cm, grubym przejeżdżać zupełnie bezpiecznie, a po 16 cm. lodzie zdołają przejść nawet najcięższe rodzaje armat wraz z całym zaprzęgiem i amunicją.

**Tajemnica strusiego żołądka.** W londyńskim ogrodzie zoologicznym żył sobie długie lata piękny struś zwany Jozuem. Jozue był w swoim rodzaju rekordowcem. Jak wiadomo strusie mają „strusi żołądek", który z równą łatwością trawi banany jak i kamienie — otóż Jozue posiadał arcystrusi żołądek, gdyż zjadał najniestrawniejsze potrawy. Przyjaciele zwierząt, którzy odwiedzają codziennie londyński ogród zoologiczny, darzyli gorącą sympatją imć Jozue, dzieciaki znosiły mu do ogródka przeróżne smakołyki, jako to zużyte szpulki od filmów, guziki, pieniążki i t. d. Jozue pożerał wszystko z jednakowym apetytem — nieraz udało mu się przytem zwędzić, taki przysmak jak rękawiczki, chustkę od nosa, albo katalog zwierzyńca. Pewnego razu struś połknął długi gwóźdź. To już było zadużo. Nawet strusi żołądek nie da rady ostremu gwoździowi. Biedny Jozue dostał boleści i skonał w okropnych męczarniach. Zgon kochanego ptaka okrył żałobą legjon jego małych przyjaciół. Dwóch weterynarzy dokonało sekcji zwłok i ogłosiło biuletyn z którego dowiadujemy się, iż w żołądku strusia znaleziono następujące przedmioty: 5 rękawiczek (każda od innej pary), 14 monet, dwie szpulki od filmów, 1 frank francuski, kilka guzików, skarpetkę dziecinną, notes, śrubę od roweru i długi ostry gwóźdź, który stał się przyczyną śmierci łakomego strusia. Ogółem znaleziono 73 przedmioty, zgoła niestrawne które złożono w muzeum przyrodniczem.

## Ze zbioru Koła Krajoznawczego Młodzieży

imienia *Emilji Sukertowej* przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Działdowie, zebrane przez uczniów: K. Willamowskiego, M. Maciągowskiego i W. Redzanowskiego.

### STARE MAZURSKIE PRZYSŁOWIA GOSPODARCZE.

1. Gdy Boze Narodzenie trafia na wtorek,
to beńdzie sroga zima i duzo śniegu.
2. Styceń pogodny wrózy rok płodny.
3. Mazec zelony — niezbyt dobre plony.
4. Na świentego Gzegoza, zeki ido do moza.
5. Świentego Józwa bez pola brózda.
6. Na Świentego Walka nima juz pod lodem bałka.
7. Kwiecień plecień, bo pseplata troche zimy troche lata.
8. Jak kwiecień robzi zielki hałas,
beńdzie ziarna pełen sałas.

### ZAGADKI MAZURSKIE.

1. Mam nogi — nie chodze,
Mam psióra — nie frugam,
Mam duse, ale nie zawse. (Łózko).
2. Chto mówi bez gęby i słysy bez usów,
a odpowiada wsystkiemi językami? (Echo).
3. Chto sie wprzód urodziuł nis jego matka
i psiersi ssał nis jego ojciec (Kain i Abel)
4. Siwy drąg do nieba siąg (Dym)
5. Stoi panna w kąciku
w obdertym klejdziku (Drapaka—miotła)
6. Ocy w kiesieni, noga w renku (Stary człowiek).

### PRZYMÓWKI.

1. A Pan Jezus z nieba dał mi glonek chleba
I kawałek miodu, zebym nie mar z głodu.
2. Ach moj Jezu, Zielganoc idzie, radujmy sie, do nas idzie,
Ale ja sie nie raduje, bo ja dalej odwendruje,
Na zielonym chierchówecku bende spała, jak w łózecku,
Choćby tysionc głos trómbzili, esce by mnie nie zbudzili.
3. Sed Icek z Bebachowa, pobodła go stara krowa,
Pobodła go, posztórała, az mu z bziucha krew leciała.
On sie udał na dochtory i pojeda, ze jest mocno chory.

(C. d. n.).

## Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

## Z kraju i ze świata.

**Działdowo.** Ciężka niezwykle zima daje się ludności we znaki. Mrozy trwają bez przerwy od połowy grudnia.

y wagonów. O spaniu naturalnie nikt nie myślał, jedynie kobiety, ufne w energję mężczyzn, udały się na spoczynek.

Zegar wskazywał godzinę dziesiątą, jedenastą, dwunastą, pierwszą, gdy nagle przeraźliwy krzyk kobiecy rozległ się po pociągu: „Wilki, wilki". Rzeczywiście gromada wygłodniałych bestyj, licząca około 50 sztuk, z wywieszonemi ozorami, żądnemi krwi, wlokąc swe puszyste ogony po śniegu, poczęła zwolna okrążać pociąg, zbliżając się coraz więcej do wagonów, w których zgromadzonych pasażerów broniły jedynie cienkie ściany i szyby okien przed naporem ich przemożnej siły.

Jedna z zuchwałych bestyj zamierzyła się do skoku i z całym rozpędem skoczyła w okno, za którem czuła już upragnioną zdobycz. Nieopisana panika ogarnęła pasażerów. Kobiety poczęły wśród przeraźliwych krzyków i ataków histerycznych tłoczyć się po przedziałach, odważniejsi mężczyźni wyjęli rewolwery, personal pociągu uzbroił się w łopaty i haki.

Strzały powstrzymały chwilowo stado rozwścieczonych wilków, cofnęły się, lecz już po kilku godzinach rozpoczęły nowy atak. Znowu strzelanina, znowu cofnięcie się napastników. Gdy ranek zaświtał, leżały trzy potężne bestje martwe, znacząc swą posoką niepokalaną biel śniegu.

Wilki stały się dla pociągu wybawieniem. Strzały bowiem zalarmowały spokojną zadzwyczaj okolicę, a poruszeni niemi wieśniacy w towarzystwie tureckich żandarmów znaeźli wreszcie po kilkugodzinnych poszukiwaniach zasypany po sam dach ekspress, a w nim w najwyższym stopniu zdenerwowanych i śmiertelnie przerażonych pasażerów. O odkopaniu pociągu nie mogło być jednak mowy, a pomoc okoliczna ograniczyła się do dostarczenia żywności i opału i wysłania depeszy na wszystkie strony.

Podróżni gospodarowali jak mogli. W całej okolicy nie było bowiem żadnego hotelu ani odpowiedniej gospody, żeby mogła pomieścić tyle osób. Również nędzne chaty wieśniaków nie nadawały się do tego celu. Lepiej więc było mieszkać w wagonach i czekać na pomoc, która nie nadchodziła.

Telegramy szły za telegramami do tureckiej dyrekcji kolei, odpowiedzi wprawdzie zapowiadały uwolnienie pociągu w przeciągu dwóch dni, lecz wykonania tych zapowiedzi nie było. Wreszcie zniecierpliwieni pasażerowie wysłali depeszę do Konstantynopola, ażeby na ich koszt przysłano aeroplan, lecz władze kolejowe nie wypuściły tej depeszy i zbawczy aeroplan nie nadleciał.

Tak przeszło 8 długich dni i 8 ponurych i groźnych nocy, podczas których zakopany w śniegu pociąg przeżywał w dalszym ciągu tragiczne chwile walki ze stadami wilków. Nawet całą noc podsycane ogniska w okół pociągu nie zdołały odstraszyć tych zgłodniałych i zażartych bestyj.

Gdy zdenerwowanie pasażerów osiągnęło już najwyższy stopień, wysłano wreszcie do tureckiego rządu w Angorze depeszę z kategorycznem żądaniem pomocy, grożąc, że jeżeli pociąg w przeciągu dwóch dni nie stanie w Konsantynopolu, konsekwencje poniesie rząd turecki i narażony będzie na nieobliczalne szkody.

Ten telegram nareszcie pomógł. Po 9-dniowem oczekiwaniu w śniegu, zostali wreszcie nieszczęśliwi podróżni uwolnieni i dostawieni do Murabji, stamtąd 20 automobilami przewieziono ich do Rodosto, a następnie specjalnie specjalnym parowcem „Marmara" do Konstantynopola.

Niektóre wsie zupełnie są odcięte od świata. Tor kolejowy pod Działdowem uprzątało na 3 zmiany około 300 robotników. Ubodzy miasta Działdowa zostali jednak możliwie zaopatrzeni przez Komitet Opieki nad dzieckiem, który zdobył przez urządzenie rautu i balu około 5,000 zł.

— W dniu 27 z. m. odbyło się zebranie Komitetu Wystawy Pracy Kobiet w Działdowie, na którem omawiano materjały statystyczne, przygotowane na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Do Komitetu należą p. p.: aptekarzowa Grajkowa, inspektorowa Klimoszowa, J. Olejniczakowa, starościna Plackowska, doktorowa Nachocka, redaktorka Sukertowa Biedrawina, prezesowa Wellengerowa i adwokatowa Wyrwiczowa.

Płośnica. W dniu 24 z. m. odbyło się tu miesięczne zebranie Kółka Rolniczego, na którem omawiano sprawę zakupu nawozów sztucznych oraz drzewek owocowych.

Burkat. W kościele tutejszym ks. pastor Dost pobłogosławił dnia 26 z. m. związek małżeński między p. Wilhelminą Bergholcówną a p. Karolem Walesiem, gospodarzem z Uzdowa, synem sołtysa Walesia. Gości weselnych, w liczbie przeszło stu osób, podejmował brat panny młodej. Szczęść Boże młodej parze!

Lubawa. Miasto przez trzy tygodnie odcięte było zupełnie od świata. Dopiero dnia 28 z. m. zdołano wysłać z Iłowa 10 wagonów węgla, żeby dostarczyć marznącym mieszkańcom.

Ostrzeszów. Dnia 25-go z. m. odbyły się w tutejszem Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem drugie egzaminy nauczycielskie, tak zwane kwalifikacyjne. Do egzaminów zgłosiło się 49 nauczycieli: śród nich 7 wyznania ewangelickiego. Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej był radca-wizytator, p. dr. Jabłczyński z Poznania.

— W niedzielę dnia 24 z. m. odbył się pogrzeb ś. p. Pryki z Ostrzeszowa, który zginął tragiczną śmiercią z ręki mordercy w Królewskiej Hucie. Udział w pogrzebie ludności miejskiej i wiejskiej był nadzwyczaj liczny. Przybyła również z wieńcem delegacja handlarzy bydła, hurtowników z Górnego Śląska, których ś. p. Pryka był dostawcą. Podniosłe kazanie pogrzebowe wygłosił tutejszy ks. Paczkowski. J. S.

Żałoba w domu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W ciągu roku poraz wtóry śmierć nawiedziła dom Pana Prezydenta Mościckiego. Przed niespełna 9 ciu miesiącami zmarł na tyfus najmłodszy syn Pana Prezydenta, ś.p. Franciszek Mościcki w 29 tym roku życia. W lutym zasnął w Krakowie na zapalenie mózgu po grypie zięć Pana Prezydenta, ś. p Tadeusz Zwisłocki, przeżywszy 38 lat. Obaj zmarli byli bardzo zdolnymi chemikami i rokowali świetną przyszłość. Pan Prezydent i jego Małżonka są bardzo przygnębieni.

Napad wilków na majątek Ostrzeszowo pod Bydgoszczą. W okolicy Ostrzeszowa pojawiło się liczniejsze stado wilków, złożone z 60 sztuk. Stado napadło na jeden z okolicznych majątków i usiłowało wedrzeć się do stajen i obór. Strzelanie nie odniosło żadnego skutku, dopiero zapalenie sterty słomy odpędziło dzikie zwierzęta.

Ogniste słupy na niebie. W Wołkowicach pod Borszczowem w dniu 10 z. m., przy 20-stopniowym mrozie i bardzo ostrych zachodnich wiatrach, ujrzano na niebie, na krótko przed zachodem słońca, olbrzymie koło o barwach tęczy, w których przeważały kolory: żółty i czerwony Na kilka dni przedtem mieszkańcy Wołkówiec zauważyli na niebie ogniste słupy i to po obu stronach wschodzącego słońca. Najstarsi włościanie twierdzą, że nigdy coś podobnego nie widzieli i dopatrują się w tem związku z niezwykle ostrą zimą.

Zza kordonu.

Olsztyn. Na sali „Deutsches Haus" odbyło się zebranie, zwołane z inicjatywy tutejszej partji narodowych socjalistów. Referat o położeniu rolnictwa wygłosił niejaki Himmler z Monachjum, na temat: „Walka śmiertelna rolnictwa niemieckiego—walka o byt Prus Wschodnich." Mówca zaznaczył, że rolnictwo niemieckie, a zwłaszcza wschodnio-pruskie, popadnie w skrajną nędzę i skona w tej walce śmiertelnej, o ile rząd nie usunie przyczyn katastrofalnego położenia. Przyczyn tych dopatruje się mówca w drogich nawozach sztucznych, w wysokich opłatach za siłę i pracę, w lichwiarskich procentach oraz w radykalnem ściąganiu podatków. Pomocy od rządu nie można się spodziewać i rolnik chwycić się musi samopomocy. Jakiego rodzaju ta samopomoc być powinna, tego mówca nie wyłuszczył, a może mają się rolnicy dać skusić do karnych wykroczeń? Wątpimy bardzo w szczere zamiary tych agitatorów niemieckich. Nie chodzi im bowiem tyle o wskazanie drogi wyjścia z trudnego położenia gospodarczego, jak o uprawianie agitacji partyjnej i podżeganie ludności przeciw rządowi. Obrali sobie Prusy Wschodnie za teren pracy, bo tu bieda największa i lud rozgoryczony najłatwiej idzie w rozstawione sidła krzykaczy.

Nibork. Miasto tonie w śniegu. Niektórzy młodzi ludzie jeżdżą do pracy w miejscach odleglejszych na nartach. W razie roztopów będzie można po mieście jeździć łodziami.

Królewiec. Na zebraniu chłopskiem, zwołanem przez „Hitlerowców", agitator nacjonalistyczny z Monachjum atakował w niebywale ostrych słowach rząd Rzeszy i rząd pruski, oskarżając je o chęć wymiany Prus Wschodnich wzamian a „Anschluss" z Austrją, którą mówca nacjonalistyczny nazywał państwem żydowsko socjalistyczno-jezuickiem.

Niemcy już mszczą się za Ulitza Jak donoszą, w Prusach Wschodnich aresztowano niedawno 8 obywateli niemieckich narodowości polskiej, a wśród nich zatrzymany został Wirkus, organista Wróbel, rolnik Rudnik, Teofil Prądzyński i Franciszek Bauer. Aresztowanie nastąpiło niby na skutek uprawiania przez nich szpiegostwa na rzecz Polski. Zdaje się jednak, że jest to odwet rządu pruskiego za aresztowanie b. posła Ulitza w Katowicach.

Upadek wielkiego meteoru. Przed paru dniami niedaleko Kowna, na polach torfowych wsi Szukonie, gminy wobolnickiej, powiatu birżańskiego, spadł meteor. Wielkość jego i kształt przypomina dom. Mimo grubej warstwy śniegu i przemarzłej ziemi, meteor zarył się aż do samej połowy w śniegu.

Ze świata.

Wybuch zbiornika benzyny. W zakładach niemiecko amerykańskiego towarzystwa naftowego w Berlinie nastąpił dnia 27 z. m. w południe wybuch zbiornika, zawierającego 22.000 litrów benzyny. Dach budynku nad zbiornikiem został przez siłę wybuchu zupełnie zerwany i odrzucony na odległość 100 metrów. Ofiar w ludziach, na szczęście, nie było.

Żniwo grypy. W Westfalji szerzy się w gwałtowny sposób epidemja grypy. W mieście Hagen choruje przeszło 12.000 osób na grypę. Wszystkie szpitale są przepełnione. Także z innych miast westfalskich donoszą o niebywale wielkiej ilości chorych. Szkoły zostały zamknięte. — W Paryżu epidemja grypy przybrała w ostatnich dniach groźne rozmiary. W pierwszej połowie z. m. zmarło na grypę w samym Paryżu 282 osób.

Czarny śnieg nad Rumunją. W rumuńskiej miejscowości Crepezi spadł w ciągu nocy dnia 22 z. m. czarny śnieg. Podobne zjawisko miało miejsce w miastach Barlad i w Jassach. Wywołało to wielką panikę. Według przypuszczeń uczonych, zabarwienie śniegu na czarno wywołane zostało przez unoszące się w powietrzu wielkie masy popiołu wulkanicznego.

Trzy słońca na niebie. W miejscowości Budziejowicach, w Czechosłowacji, zaobserwowano niezwykłe zjawisko atmosferyczne. Na niebie ukazały się trzy tarcze słoneczne, połączone tęczą, wychodzącą z właściwego słońca.

Powódź w Grecji. Według nadeszłych wiadomości z Macedonji i Tracji, zanotowano w całym szeregu miast nadbrzeżnych powodzie. 50.000 hektarów pól uprawnych znajduje się pod wodą. Straty ogromne. Cały szereg rodzin schronił się na strychach domów i jest zupełnie odcięty od świata.

Klęska powodzi w Brazylji. W Brazylji rzeka Tiete, nad której brzegami znajdują się bogate plantacje kawy, wylała, zatapiając kilka tysięcy hektarów ziemi. Tak dużej powodzi nie pamiętają tu już od 40 lat. 5.000 domów stoi pod wodą. Kilkadziesiąt tysięcy osób znalazło się bez dachu nad głową. Strat do tej pory ocenić nie można.

Klęska szarańczy w Afryce. We wschodnio-afrykańskiej kolonji angielskiej panuje wielka klęska głodu, która dotknęła około 230,000 mieszkańców. Do klęski przyczyniła się plaga szarańczy. Niewidziane dotychczas chmary szarańczy zniszczyły wszystkie plony, tak, że nawet dla tak

mało wymagającej ludności murzyńskiej nic nie pozostało. Celem ulżenia niedoli mieszkańców, wyasygnował rząd angielski większą sumę pieniędzy.

Spała przez 18 lat. W szpitalu, w miejscowości Johannesburg, w Transwaalu, w Afryce, obudziła się w tych dniach pewną kobieta ze snu, w który zapadła po doznanem strasznem przerażeniu w roku 1910. Uległa tej długotrwałej śpiączce, gdy miała lat 20. Przez cały ten okres 18 lat śpiącej w sztuczny sposób doprowadzano pokarm do organizmu. Chora, obudzona ze snu po 18 latach, nie może jeszcze mówić. Rozumie jednak wyraźnie, co się w koło niej dzieje i usiłuje porozumieć się ze swem otoczeniem, na razie jednak za pomocą niewyraźnych dźwięków mowy.

## Życie gospodarcze.

Udział rolnictwa w wywozie z Polski. Produkty rolne zajmują wybitną pozycję w naszym wywozie zagranicę. Ogólna wartość towarów i produktów, wywiezionych z Polski w listopadzie roku ubiegłego wynosiła przeszło 255 miljonów złotych. Na sumę tę składały się następujące pozycje szczególne (zboża, strączkowe, mąki, ziemniaki, cukier, masło, jaja i inne) 91 miljonów złotych; drzewo i wyroby drzewne 52 miljonów złotych; paliwo, ropa (węgiel, nafta, benzyna, oleje i inne) 37 miljonów złotych; metale i wyroby z metalu 25 miljonów złotych; zwierzęta (konie, bydło, świnie, gęsi) blisko 18 miljonów złotych; materjały i wyroby włókniste 10 miljonów złotych; rośliny (nasiona, wiklina) 6 miljonów złotych. Pierwsze miejsce więc zajmują produkty spożywcze (wśród nich zaś: jęczmień, cukier, fasola i ziemniaki, stanowiące 40 procent całego wywozu. Łącznie zaś produkty rolne, a więc: spożywcze 91 miljonów złotych, zwierzęta 18 miljonów złotych; rośliny 7 miljonów złotych, przedstawiają razem wartość 116 miljonów złotych, a więc blisko połowę całego naszego wywozu. Do tej sumy dochodzi jeszcze pozycja drzewa. Tak więc produkcja rolna, słusznie zresztą, zajmuje główne i czołowe stanowisko w naszym wywozie, wpływając dodatnio na kształtowanie się bilansu handlowego. Przy odpowiedniej zaś opiece, ze strony powołanych do tego czynników, wywóz produktów rolnych może powiększyć się bardzo wydatnie.

Propaganda królikozerstwa. Berlin w ostatnich czasach wykazuje duże zapotrzebowanie na mięso królicze. Przeciętnie 1,500 sztuk królików tygodniowo pada ofiarą apetytu berlińczyków. Ze względu na to, że przywóz królików do Niemiec jest dozwolony, otwierają się duże pola dla naszych hodowców królików. Przed kilkunastu dniami odbyli oni właśnie swój zjazd w Katowicach. Na zjeździe tym omawiano obszernie sprawy organizacji, zbytu i hodowli królików, oraz szerokiej propagandy spożywania mięsa króliczego. W tym celu zaprojektowano organizowanie konkursów i wystaw królików.

2,000 młocarń dla Sowietów. Polskie fabryki narzędzi rolniczych otrzymały zamówienie na wykonanie w szybkim czasie 2,000 młocarń dla potrzeb rolnictwa rosyjskiego. Zamówienie to, ogólnej wartości 60,000 dolarów, powierzone zostało największym krajowym fabrykom narzędzi rolniczych.

## Poradnik gospodarski.

Ostrożnie z pogłębianiem starych studni. Skutkiem nieostrożności zdarzają się wypadki, że robotnicy, opuszczeni w studniach do ich pogłębiania, duszą się znajdującemi się na ich dnie trującemi gazami. Takie nieszczęście, naprzykład, zdarzyło się dnia 26 listopada r. z. we Mszczonowie, w powiecie lubelskim. Po opuszczeniu pierwszego robotnika, widząc, że się nie rusza, opuścili się dwaj następni. Dopiero czwartego powoli opuszczano i gdy był na połowie głębokości studni, zaczął krzyczeć, żeby go wyciągnięto. Po wyciągnięciu był na pół martwy od uduszenia się trującemi gazami, które były na dnie tej studni. Te trzy ofiary, jak i wiele innych, są tylko skutkami ludzkiej nieostrożności. W starych studniach zgromadzają się trujące gazy, naprzykład bezwodnik węgla, który jest cięższy od powietrza i powoli z nim się łączy. Powoli tych gazów zbiera się coraz więcej, a że są przezroczyste, więc niczem się nie różnią od otaczającego je powietrza. Człowiek lub inne żywe stworzenie w nich się dusi. Ażeby się przekonać, czy na dnie studni niema trujących gazów, jest bardzo łatwy sposób. Zapala się zwykle latarnię i opuszcza się powoli do samego dna studni. Jeżeli powietrze jest w studni zdrowe i zawiera dostateczną ilość tlenu, to latarnia będzie się palić jasnym płomieniem. Im w studni powietrze będzie więcej niezdrowe, tem latarnia będzie się palić ciemniejszym płomieniem. Gdyby zgasła, to znaczy się, że na dnie studniu znajdują się tak trujące gazy, że człowiek w nich udusiłby się. W tym wypadku te trujące gazy trzeba ze dna studni oddalić. Można do studni wlać kilka kubłów wrzącej wody. Unosząca się para zabierze ze sobą trujące gazy, a na ich miejsce spłynie na dno studni świeże, zdrowe powietrze. Środek ten jest częściowo skuteczny. Najchętniej stosują tak zwane wypompowywanie powietrza. Do czubka parasolki, a jeszcze lepiej parasola przywiązać ciężarek. Do ich rączki przywiązuje się mocny, długi sznurek. Otwieramy parasol i powoli opuszczamy go do dna studni. Do wgłębienia parasola wpłynie w studni trujące powietrze. Unosimy szybko parasol do góry, to w jego wgłębieniu tak samo zaczerpniemy trującego gazu, jak w wiadrze zaczerpujemy wody. Wydobywszy ze studni parasol, odnosimy go na kilka kroków i wylewamy z niego trujące powietrze. Trzeba je wylewać o kilka kroków od studni, ażeby ścielące się po ziemi, wolno łączące się z powietrzem gazy nie uciekały przez nieszczelną cembrowinę z powrotem do studni. Ten zabieg trzeba zazwyczaj kilkadziesiąt razy powtórzyć. Powtarzamy tę czynność tak długo, dopóki w studni nie będzie czyste i zdrowe powietrze, co można poznać po płomieniu, palącej się latarni, opuszczonej do studni. Dopóki latarnia nie pali się na dnie studni zupełnie jasno, tak długo nie powinno się do niej opuszczać ludzi. Jak widzimy, sposób odróżnienia zdrowego powietrza od trującego na dnie studni jest łatwy i w każdem gospodarstwie możliwy do wykonania. Kto tego nie robi, to jest zbrodniczo lekkomyślny, narażając robotników na utratę życia.

## Wesoły kącik.

Po ślubie.

Żona rozbiera się w obecności męża, wyjmuje sztuczne zęby, odpina loczki, a rozczarowany mąż woła gniewnie:

— Przestań, bo się rozbierzesz na kawałki!

Urodziny.

Matka: Nic od ciebie nie chcę na urodziny, tylko żebyś był pilnym i posłusznym.

Janek: Ach, mamo, już wolę ci co kupic.

## Rynki.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 4 marca za dolar 8,89 zł.

Rynek zbożowy. Na giełdach zbożowych w Warszawie płacono w dniu 4 marca za 100 kilo: Żyto 35,50, pszenica 48,00, jęczmień browarny 35,25, jęczmień na kaszę 33,50, owies jednolity 34,75, mąka pszenna 65-procentowa 74,00, mąka żytnia 70-procentowa 50,00, otręby żytnie 25,00, otręby pszenne średnie 27,50, otręby pszenne grube 29,50, rzepak 89,00, kuchy lniane 49,00, kuchy rzepakowe 40,00, groch Victoria 80,00, groch polny 50,00, koniczyna czerwona 180,00, koniczyna biała 290,00, seradela 60,50, łubin niebieski 25,00, zł.

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny", pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie, łącznie z dodatkiem dla dziatwy i młodzieży 1 złoty z przesyłaniem do domu. Dla płacących za cały rok z góry opłata wyniesie 8 zł. Dla płacących za pół roku 4,50 zł. Dla płacących kwartalnie z góry 2 zł. 50 gr.

Redakcja w Warszawie: Zoja 1 m. 10, tel. 408-24. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852.

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa-Biedrawina. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków.

Drukarnia „Współczesna" w Warszawie, Szpitalna 10, tel. 193-95.